Nr. 195. Kraków, środa 19 lipca 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Namiestnictwo hr. Potockiego.

Z całego kraju przychodzą, mnożą się codziennie niemal żale i skargi na postępowanie władz administracyjnych, czyli, krótko mówiąc: starostów galicyjskich.

Lekceważenie ustaw, zwłaszcza odnoszących się do najważniejszych interesów szerokich warstw ludności pracującej, zupełne zaniedbanie polityki społecznej, a zamiast niej uprawianie brutalnych demonstracyj policyi, żandarmeryi i wojska, to cecha znamienna rządów starościńskich, tak samo, jak i przed laty bywało...

Zdawało się za poprzednich rządów namiestniczych, że już gorzej być nie może... Tymczasem i dzisiaj brutalizują starostowie każdy ruch robotniczy i dzisiaj kahały są matecznikami korupcyi i hyen, a tam, gdzie robotnicy nie wywalczą sobie w krwawym trudzie wolności konstytucyjnych, tam wszędzie rządy starostów przypominają urzędowanie baszów tureckich.

Czas już — po dwóch latach — nareszcie zacząć sumować rezultaty namiestnikowania hr. Andrzeja Potockiego, czas na zorganizowanie energicznego protestu przeciwko temu, co się pod jego nazwiskiem w kraju dzieje.

Na polu ogólnej polityki krajowej dalej zastój i wstecznictwo się wielmoży, bo ani jednej sprawy społecznej nie załatwiono mądrze i celowo.

Rusini w trwałej opozycyi, nauczyciele słusznie oburzeni i niezadowoleni z wszystkich rzekomych „reform“, owioniętych nienawistnym duchem Bobrzyńskiego, szkoły średnie pełne zakusów klerykalnych, chcących młodzież chwycić za gardło, emigracya chłopska rośnie, a drożyzna niszczy w straszliwy sposób miasta.

Podczas gdy dla innych prowincyj ma rząd setki milionów, Galicya musi się pocieszać jakimiś „widomymi znakami“, t. j. kilkunastu urzędnikami, zamiast budowy „widomych“ dróg wodnych! Nędza szerzy się straszliwie.

Już nie o to wszystko mamy do p. namiestnika pretensye, bo nigdy zbyt wysoko jego talentów jako „męża stanu“ nie mieliśmy powodu stawiać.

Ale przecież tyle możemy odeń się domagać, żeby bodaj raz przełamał oburzające tradycye starostów po powiatach i zmusił ich do liczenia się z ustawami i z interesami ludności.

Tak dłużej spokojnie kraj na praktyki starościńskie patrzeć nie będzie i hr. Potocki może być pewnym, że w XX wieku, w wieku, gdzie nawet w Rosyi organizuje się potężny odpór przeciwko czynownictwu, i w Galicyi znajdą się sposoby i siły dla uprzątnięcia samowoli starostów!

Z CARATU.

Protest starszyzny kozackiej.

Petersburski korespondent „Frankf. Ztg“, którego dotąd dziwiło, iż wśród kozactwa tak zatraciły się dawne tradycye junacze, że bez szemrania godzi się ono pełnić w czasie obecnym służbę policyjną — podaje następującą rezolucyę, która zapadła w Nowoczerkasku na zebraniu notablów kozackich:

„Wobec tego, że obecnie przeniesiono na kozaków specyalne funkcye około utrzymywania porządku wewnątrz państwa, tak, iż mają do pełnienia służbę policyjną, co sprzeciwia się wszystkim tradycyom historycznym kozaków dońskich, którzy gotowi są ojczyźnie służyć na polach walki, wyrażają zgromadzeni życzenie, aby zorganizowano oddziały policyi konnej, któreby zabiegały około utrzymywania porządku, a pułki kozackie uwolnione były od tej roli, nie odpowiadającej ich godności wojskowej“.

Z zaboru rosyjskiego.

Język polski na kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Z Warszawy donoszą pod datą 17 lipca:

Rachuba główna kolei warszawsko-wiedeńskiej przedstawiła dziś do podpisu naczelnikowi ruchu Durnowo, zastępującemu dyrektora Łapczyńskiego, rachunki oficyalistów kolei i dostawców, jako papiery wewnętrzne, w języku polskim.

Durnowo podpisu odmówił, wobec czego rachunki pomienione załatwione być nie mogą.

Doraźne sądy.

Onegdaj, około godz. 1 popołudniu, na pustym placu przy ul. Nowowolskiej siedział na trawie znany w okolicy karciarz i oszust, nazwiskiem Łepak. Wtem podeszło do niego czterech ludzi, na których widok Łepak zaczął uciekać. Nie zdołał wszakże uciec, gdyż zaczęto strzelać z rewolwerów i trzykrotnie zraniono go. Pogotowie opatrzyło Łepaka w bramie domu nr. 5 i na żądanie poszwankowanego pozostawiło na miejscu.

Zastrzelenie żandarma.

Poniedziałkowy „Warsz. dniewnik“ donosi: „Wczoraj około godz. 12 w nocy, na stacyi Praga nadwiślańska, nieznany sprawca zabił żandarma stacyjnego, podoficera Sałdakowa. Okoliczności tego zabójstwa są następujące: Żandarm znajdował się na peronie, gdy przechodził pociąg osobowy z Nowogieorgiewska. Pociąg ten nie zdążył jeszcze odejść ze stacyi, gdy rozległo się kilka strzałów i Sałdakow, postąpiwszy kilka kroków w bok, z krzykiem „ratujcie!“ upadł i wkrótce umarł.

Mówią, iż jeden strzał zranił znajdującą się na peronie dziewczynkę“.

Memoryał wileńskiego Towarzystwa rolniczego.

„Wilenskij wiestnik“ ogłosił tekst memoryału, uchwalonego na ogólnem zebraniu Towaraystwa rolniczego wileńskiego w dniu 16-ym czerwca b. r. i przesłanego do rady ministrów. Memoryał ów żąda:

„1) Zniesienia wszelkich nieskasowanych przez ukaz z dnia 14 maja 1905 r. praw i rozporządzeń administracyjnych, ograniczających prawa cywilne ludności miejscowej w zakresie nabywania praw własności, korzystania i rozporządzania własnością nieruchomą oraz w zakresie kredytu ziemskicgo w zależności od pochodzenia i wyznania.

2) Ostatecznego i jaknajszybszego rozstrzygnięcia wszelkich sporów, powstających między właścicielami ziemskimi a włościanami (o serwituty, szachownice i t. p.).

3) Zniesienia wszelkich ograniczeń, utrudniających niezależność społeczną w zakresie możności tworzenia związków, towarzystw i spółek dla celów ekonomicznych, społecznych i kulturalnych.

4) Wprowadzenia bezstanowych instytucyj ziemskich, opartych na zasadzie wyborczej, z prawem równego w nich udziału wszystkich mieszkańców bez różnicy.

5) Zniesienia stanowej odrębności włościan, poddanie ich ogólnym prawom cywilnym i karnym oraz połączenie ich z pozostałemi częściami ludności we wspólnej gminie bezstanowej.

6) Zniesienia wszelkich ograniczeń w zakresie praw służby państwowej, społecznej i prywatnej, opartych na różnicy pochodzenia i wyznania.

7) Zniesienia wszelkich ograniczeń co do używania języka ojczystego, z prawem wolnego nauczania w języku ojczystym uczniów.

8) Zniesienia wszelkich ograniczeń, nie skasowanych przez ukaz z dnia 30 kwietnia 1905 r. w zakresie publicznego odprawiania obrządków każdego wyznania i wznoszenia świątyń bez przeszkód; uwolnienia duchowieństwa wszelkich wyznań od samowoli władz administracyjnych i zrównanie go w prawach z pozostałemi częściami ludności, oraz zupełnej wolności wyznania wiary i wychowywania w niej dzieci zgodnie z przekonaniem sumienia.

9) Zrównania praw obywatelskich, społecznych i politycznych wszystkich stanów naszego kraju bez różnicy wyznania i pochodzenia z prawami tychże stanów na całym obszarze państwa.

Rękojmię trwałości zniesienia wymienionych ograniczeń społeczeństwo widzi jedynie w udziale naszego kraju w pracach prawodawczych za pośrednictwem swobodnie wybranych przedstawicieli, na zasadach równouprawnienia wszystkich mieszkańców bez różnicy narodowości, wiary i stanu przy zapewnieniu im zupełnej wolności osobistej“.

Pięcio-centowy awans!

Stanisławów, 17 lipca.

Od kilkunastu lat zorganizowani robotnicy kolejowi w warsztatach stanisławowskich walczą o lepszy byt. Walczą dla siebie i dla tych, którzy bądź nie dorośli jeszcze do ruchu organizacyjnego, bądź oszołomieni jezuicką robotą dotąd jeszcze zdala stoją od ruchu, który objął kolejarzy całej Austryi w jednej, silnej, niegiętej wprost organizacyi. Zorganizowani robotnicy kolejowi wiedzą to dobrze, że system, panujący obecnie w sferach decydujących, a w miniaturze w ubikacyach tutejszej dyrekcyi, interesów klasy robotniczej nie ma na oku, lecz tylko interes rządu. Rozumieją to nawet oszołomieni chwilowo t. zw. „naglacy“, ale rzadko kiedy razem wszyscy jednozgodnie reagują na doznaną krzywdę. Dopiero w chwilach krytycznych nawet zwolennicy „nagłej śmierci“ zapominają o cudaczych awansach „józefińskich“ (czytaj: protekcya sztabowa pod wezwaniem pana Horoszkiewicza) i odruchowo występują ze swymi towarzyszami pracy do walki ciężkiej, często krwawej i ofiarnej, celem zdobycia sobie niezbędnych warunków życia i należnego prawa!

Taki obraz przedstawił się nam w ubiegły czwartek w chwili, kiedy cały personal warsztatu kolejowego pod wpływem doznanej krzywdy wyruszył na ulice, potem do dyrekcyi kolejowej, następnie na plac Mickiewicza. Awans lipcowy! To jedno słowo wystarczy dla kolejarza, aby go poruszyć do głębi. Bo też wyzyskiwani są ci ludzie ponad wszelki wyraz. Tylu synekurzystów siedzi w biurach, na urlopach, po badach, za granicą, tylko dla robotników kolejowych nie ma ministeryum kredytu i tych istotnych pracowników odsyła z kwitkiem. Awans lipcowy nie lepszy, jak poprzedni — przyniósł kilkudziesięciu robotnikom podwyższenie zarobku o 5 centów więcej — i basta! Opuszczono nawet benjaminków „nagłej śmierci“! To dobra nauka dla nich na przyszłość!

Utartym zwyczajem, wszyscy robotnicy warsztatowi co dwa lata awansowali o 20 halerzy, teraz pogwałcono i ten zwyczaj, normujący zarobki, a uczyniono to teraz, gdy środki żywnościowe podrożały do niebywałej wysokości.

Wyczerpała się cierpliwość robotników i zwrócili się do posła Stwiertni z prośbą o poradę. Kołowiec poradził robotnikom: „Wybierzcie delegatów, niech idą do Festenburga i użalą się, skoro wam źle“. „Co? — odpowiedzieli robotnicy — mamy wybierać delegatów — pójdziemy wszyscy!“ I poszli zbitą falą, nie pytając się więcej pana posła o radę. Rozparły się mury dyrekcyjne, gdy około 1000 ludzi zaległo korytarze i przedsionki. Wrzało. Zastępca dyrektora Geier udał śmiałka i sprowadził sobie do pomocy pana Bitnera. Tymczasem zatelefonowano po policyę. Można być odważnym. Co powiedział p. Geier robotnikom? Oto: „Ministeryum dało mały kredyt. My nic nie winni — winien p. Blauth, od którego zależało, komu co dać. Wprawdzie są jeszcze pieniądze, ale nie dużo... Wnieść przez zarząd warsztatowy, magistrat i władze polityczne (!) ze względu na drożyznę podanie, a może coś uzyskacie...“

Paradna odpowiedź! Tosamo mówi się od kilku lat, a pożytku nie widać! Robotnicy to rozumieją, więc na dane hasło, które z ust do ust podawano — ruszyli wszyscy na plac Mickiewicza. Tu pod pomnikiem przemówił tow. Ludwig i wskazał, w czem leży siła walczącego proletaryatu. „Protekcya jezuicka dała wam to, co macie. Szukajcie innej, szlachetnej pomocy. Organizacya kolejarzy, to pancerz żelazny, przed którym pierzchają złudzenia i ciosy, zadawane czarną ręką; to ostoja, gdzie tworzy się lepszy byt robotników i ich przyszłość!“.

Następnie jeden z robotników przedstawił krótko odpowiedź p. Geiera i Spółki. Przyjęto ją okrzykami: „hańba!“. Potem robotnicy wrócili do pracy, a po godzinie 6 w montowni odbyli wspólne zebranie, na którem jednogłośnie uchwalili rezelucyę, podaną we wczorajszym numerze „Naprzodu“.

WŁADYSŁAW ORKAN.

Jak Jędrek Śklarz po Włochach jeździł.

11

(Dokończenie).

„A ni mozna by tyz tu co dostać zjeść?“ — pytam sie pana nieśmiało, bo od Rzymu nic nie miałech w gębie, i pan tyz musiał zgłodnieć. „Dyabła!“ — mówi — „juz-ech sie pytał. Nic ni mają, cheba kozie mleko“... Tfu!... splunąłech, bo mi sie zbacyło, jak mie raz u jednego komornika pocęstowali, niech im Bóg nie pamięta, dobrzy ludzie. „To to koziarze. Widać... Z cegozby insego zyli? Ale po co im to miasto, te murowanice? Skryłby sie hycel pod krzak, jakby niepeć przysła, i byłoby. Po co ludzi ćmić z daleka miastem. Ale widzą pan — mówię — jak oni nas opatrują, jak ocami taksują kuferki. To niebeśpiecny naród“...

„No, zbieraj sie!“ Przynagla pan. „No dyć dobrze, ja gotowy, pakunki zaraz bierę“ — mówię — „ale jakze tak na piechotę... przecie tu moze mają jakie bydlę, coby pan na niem zjechał“... — „Nic nima“ — mówi — „ani osła, ani zadne rzecy, ktora jego jest. Leć wartko, zatrzymaj poganiaca, niech zawróci“.

Poleciałech w te pędy, dostałech sie wnet na otwartą drogę — widzę go zdaleka, wołam — ten nic, jak głuchy. Zleciałech na dół i dopadłech go na zakręcie. „Dawaj pikolę bestyę!“ — mówię zdysany — „abo grandę, abo obie wraz. Co tchu!“ I zastąpiłech bydlętom. A ten kijem wywija i zagania. Nie chce. „Zjadłeś dyabłów! Ja cie tu bedę prosił!“ Porwałech osła za chomont i ciągnę. Ale kabyś z bestyą... Zaparł sie wsyćkiemi śterema nogami, i ani rus. A Włoch ręce włozył w kiesenie i patrzy. Taka mie wiecie wtedy złość porwała, zebych był osła zabił, i tę drugą bestyę, i tę trzecią. Ale jakiś święty ustrzegł. Ludzie jacysi dochodzili, toz to mi opamiętanie przysło. Zwróciłech sie do poganiaca i zacąłech mu na rozum wykładać: ze niech sie nie boi, ze zarobi, ze tych ludzi na świadków bierę... Ale nie, nie dał se wyłozyć — pognał.

Coz było robić. Naklątech mu ino w duchu i zawróciłech nazad. „Co tyz to za naród!“ — myślałech se idęcy w górę — „ani tak z nim, ani owak, jak i z tym osłem“... Pan na mnie cekał, rozmawiał z Włochami. Niecierpliwił sie juz widać. Skoro mie dojrzał: „Coz?“ — pyta sie wartko. „Nie chce zawrócić. Pognał“. Pan podumał chwilę. „No, bier kufry, i pódziemy“. I poślimy, ale insą drogą, o której panu powiedzieli, ze je krótsa i do inse stacyje prowadzi.

Uślimy juz kawał setny... Moiściewy! jak nas tyz złapił dysc, to sie widziało, ze nas do znaku zatopi. Nie strugi, ale potoki z chmur, z nieba prościutko na nas leciały. Wyznalimy tyz! Ja jesce, jak ja — to mi ta niedziwne, choć takiego naremnego dysca to u nas nie bacę — ale pan mój to juz ledwo lazł, taki był biedny. Zal mi go było doprawdy, choćech i siebie lutował, bo mi kufry ocięzały od wody i gnietły plecy.

Pociesałech go, jakech mógł. „To nic“ — mówię — „to przeleci, choć nas ta pomocy“... To znowu chciałech go oześmiesyć, i mówię: „Prosem pieknie, niech mi tyz powiedzą, jak sie ten kozi wierch nazywa, niby to miasto, ka my byli... Bo bych chciał to imię zapamiętać dzieciskom na przestrogę, jakby sie im cego zachciewało“... Pan ino załośnie na mnie pozierał za kazdem słowem, tom już potem i nic nie gadał.

Dostalimy sie wreście do stacyje. Ale suche nitecki nie było na nas. Pan sie odrazu do cekalnie zamknął i przebrał sie doznaku, a ja juz taki mokry musiał ostać.

Potem pan zawołał, cyby ni mozna co dostać zjeść. Dali nam ośle synki, bo nic insego nie było. Kiedyindziej byłbych nie spojrzał nawet na to, a wtedy mi tak ta synka smakowała, jak nigdy nic w zyciu.

Pan jesce w kolei trząsł sie od przeziębienia. O jangielce nie dał se wspomnieć i z te złości, jak my do Rzymu przyjechali, poseł zaraz do hrabine i nie wrócił, aze nazajutrz koło połednia.

W Rzymie nie długo my juz potem byli. Ino kielka dni. Pan postanowił powrót. Mieli my jesce do Neapolu pojechać, ale pan duzo piniędzy pozycył hrabinie i juz mu brakło. Nie załowałech, ze my tam nie pojechali, bo raz, zech ku chałupie pociągał a potem słysałech, jak ktoryś z malarzy mówił, ze „widzieć Neapol i umrzeć“ z tego widoku... to mie tyz nie bardzo ciągło.

Wracalimy insemi drogami, samemi kolejami, az sie cnęło. Jechalimy oba z panem w trzeciej klasie, bo jak-ech juz powiedział, piniędzy nam nie wystało.

Pan jechał smutny i mało co bez drogę gadał. Ozcymałech mu, jakech mógł, ze wsyćko bedzie dobrze, ze choć jangielkę dyascy kanysi ponieśli, to z hrabiną sprawa pewna, skoro koncya załozona — niech sie nie trapi — ale nieporada go było ozbawić. Wreście i dałech spokój, bo i mnie myśl ku chałupie uciekała, skoro my sie zblizali, jak tyz ta co, cy w domu zdrowi, cy zbiórki bedą na polu...

Ozstalimy sie z panem na nasej stacyi — pan pojechał ku Zakopanemu, a ja zaś poseł ku chałupie. I to wsyćko. Jak Bóg pozwoli kie, to go przy casie odwiedzę.

— To·ście dudków nijakich nie przywieźli? — spytał w końcu człeczyna, który cały czas przydrzymywał i słowem się nie wtrącał.

— Piniędzy bom nie przywiózł — odrzekł Jędrek — ale com uzył, com uwidział, com sie naucył, to tego nie kupiłbych za cały swój grunt. I wiecie, co pomyśluję... ze kto wie, cy Paniezus umyśnie nie zesłał pana, aby mie w Tryjestrze spotkał, a moze i ci, co mi piniądze ukradli, byli od ktoregosi świętego natchnieni.

Delegacya robotników prosiła dziś w drodze służbowej zarząd warsztatów o przedstawienie deputatów dyrekcyi. Zarząd, reprezentowany przez p. Stwiertnię, powiedział, że zawiadomi odnośnym aktem dyrekcyę i posłuchanie nastąpi we czwartek. P. Stwiertnia, po doręczenin mu rezolucyi zgromadzenia wszystkich robotników, pomimo stanowczego oświadczenia delegacyi, że ona jest wyrazem woli wszystkich skrzywdzonych awansem, zażądał, aby mu przedłożono spis tych wszystkich, którzy awansu nie przyjmują. Robotnicy powołali się z całą stanowczością na rezolucyę.

Wobec tego p. Stwiertnia usiłował sparaliżować całą akcyę robotników, a mianowicie dziś wieczorem po poszczególnych oddziałach inżynierowie poczęli zbierać podpisy od każdego z osobna, używając presyi. Robotnicy nie dali się jednak sprowokować. Wezwali delegatów, aby zaprotestowali przeciw tej prowokacyi. Zanim delegaci zjawili się u p. Stwiertni, całe życie w warsztatach zamarło, wszystkie maszyny stanęły, a robotnicy zapełnili kurytarze. Nie brakło ani jednego. Deputacya przedstawiła p. Stwiertni, że takie zarządzenie zbierania podpisów jest rzeczą utrudniającą robotnikom zwycięstwo, że robotnicy, zachęceni solidarnością, uważają to za prowokacyę, że słabsi na duchu ulegną presyi naczelnika oddziału. Na to odpowiedział Stwiertnia, że to jest urzędowe rozporządzenie, które musi być spełnionem. Robotnicy zeszli na dół i pod oknami biura p. Stwiertni przemówił do nich jako delegat tow. Majlich, zdając sprawę z przebiegu posłuchania.

Wieczorem odbyło się poufne zgromadzenie w Grupie kolejarzy, gdzie w krótkiej przemowie tow. Majlich wezwał zebranych do dalszej energicznej walki, której powodzenia życzy im cała ludność miasta i do której zachęcają ich urzędnicy kolejowi. Wzniesiono okrzyki na cześć solidarności robotniczej, poczem zgromadzeni rozeszli się spokojnie do domów.

Jutro prawdopodobnie wszyscy robotnicy pójdą w demonstracyjnym pochodzie podczas pauzy obiadowej pod gmach dyrekcyi, gdzie delegacya będzie przyjętą na posłuchaniu. Robotnicy są pewni zwycięstwa i wzywają wszystkie warsztaty kolejowe w Galicyi do moralnego ich poparcia.

Strejk robotników budowlanych we Lwowie.

Lwów, 17 lipca.

Dzień dzisiejszy był dniem przełomowym w strejku robotników budowlanych. Na 10.000 robotników już drugi tydzień strejkujących, ani jeden nie stanął do roboty! Tych kilka słów niechaj starczy za charakterystykę nastroju jaki panuje wśród mas. Ani odezwy pracodawców przepełnione ojcowskiemi radami dla strejkujących, ani groźby przedsiębiorców, ani nawet niefortunna pomoc „Wieku nowego“, który otrzywawszy widocznie „wink“ z góry dzień w dzień umieszcza wszelkie możliwe komunikaty urzędowe, enuncyacye przedsiębiorców, a słówkiem nie wspomina o stanowisku robotników — to wszystko w niczem nastroju tego nie zmieniło.

I nie mogło być inaczej. Coś się przecież ruszyło u tych najbiedniejszych, wezbrał już kielich goryczy tych nędarzy, którzy musieli patrzyć na to, jak ugoda z r. 1902 krwią robotniczą okupiona, była ciągle łamana, jak nowa ugoda z 1 lipca 1905 r. już w siedm dni po jej zawarciu została brutalnie przez pracodawców podeptana.

Za długo lekkomyślnie igrano z ogniem, by miał on tak prędko przygasnąć!

To też wśród robotników panuje niezwykła solidarność, to też jedno wśród nich hasło: „Strejk aż do zwycięstwa“.

W tem wszystkiem lwia też zasługa lwowskiego komitetu partyjnego, który nadludzkich prawie używał wysiłków, by te tysiączne masy jedną natchnąć myślą, by je ująć w karne szeregi, by strejk narzucony przez pracodawców przeprowadzić zwycięsko, kosztem najmniejszych ofiar.

Dzień w dzień odbywały się na placu powystawowym na tysiące liczące się zgromadzenia, na których oprócz starych i wytrawnych towarzyszów partyjnych, po raz pierwszy może czynnie i z niezwykłą gorliwością zaangażowała się socyalistyczna młodzież akademicka.

A jednak z pewnym lękiem wyczekiwaliśmy tego poniedziałku! Toć to przecież blisko 10 dni odkąd robotnicy po raz ostatni wzięli zapłatę, toć przez ten czas wyzbyto się wszystkiego z domu, co przedstawiało jaką wartość, posprzedawano sprzęty, pościel, toć do niejednego domu zaczyna zaglądać głód, głód w najstraszniejszej swej formie, zmuszający matki do odmawiania swym dzieciom pokarmu... To też z trwogą spoglądano na zbliżający się dzień poniedziałkowy.

Już z brzaskiem dnia rozpoczęły swą czynność patrole robotnicze, które chodząc od budowy do budowy kontrolowały, czy któryś z robotników nie pracuje.

W południe okazały się na murach miasta afisze podpisane przez „Grono Robotników Polaków“, w których bezimienni jacyś szubrawcy w oszczerczy sposób rzucają się na komitet strejkowy. Oto parę wyjątków tego plugawego pamfletu, pisanego stylem wstępnych artykułów „czarnej sotni“ ze „Słowa polskiego“.

...„Musimy was ostrzedz, że strejkiem waszym kierują nie przyjaciele, lecz wrogowie polskiej sprawy robotniczej — **socyaliści**“.

„Bruśniak, Witkowski i Lisiewicz, to tylko popychadła w ręku Korkesa, Mełenia i Wityka, Wyrostka i Hausnera, hersztów lwowskiej socyalistycznej bandy“.

„Ci szachraje tak sprawą pokierowali, że strejk musiał wybuchnąć, bo strejk jest im potrzebny, ale nie dla polepszenia waszej doli, lecz dla uratowania interesów socyalizmu, Wityk i Mełeń, Korkes i Hausner, umyślnie waszą sprawę zaprzepaścili“.

Protestem niejako przeciw tym szubrawym łgarstwom było dzisiejsze zgromadzenie strejkujących, które przemieniło się w wspaniałą manifestacyę socyalistyczną.

O godz. 4 olbrzymi pawilon przemysłowy na placu powystawowym zapełniony był mrowiem głów ludzkich; mężczyźni i kobiety, murarze, cieśle, pomoc; wszystko to razem stłoczone, olbrzymia masa ludzi, nie mogąc znaleść wewnątrz pomieszczenia, stanęła u wejścia; od czasu do czasu jak słabe jakieś echo z dali przedostawały się do sali ich niemilknące oklaski.

Były to tysiące, które w skupieniu słuchały przemówień naszych towarzyszów i śmiesznem byłoby silenie się na podanie dokładnej liczby zgromadzonych.

Wszystko, co mieści w swem łonie Lwów robotniczy, Lwów pracy — wszystko to stawiło się na zgromadzenie. Takiego zgromadzenia najstarsi towarzysze sobie nie przypominają.

Wśród głuchego milczenia przewodniczący zagaja zgromadzenie i udziela głosu inspektorowi przemysłowemu p. Nawratilowi.

Pan Nawratil zapewnia robotników, o życzliwości rządu dla żądań robotniczych, prosi ich jednak o zredukowanie swych postulatów, bo rząd niema niestety środków, przy pomocy których mógłby pracodawców przymusić do ugody.

Po nim przemawia tow. Mełeń. Dziękuje robotnikom za niezwykłą wytrwałość i solidarność, jaką w tej walce okazują. Dzisiejszy dzień, jest dniem przełomowym, dzisiejsze zgromadzenie, odbyte w dniu roboczym, jest dowodem, że robotnicy nie myślą bynajmniej wypuszczać z rąk broni i zerwawszy się do walki, nie zadowolą się połowicznemi ustępstwami, lecz walkę prowadzić będą aż do ostatecznego i zupełnego zwycięstwa. Robotnicy budowlani mogą przytem liczyć na sympatyę innych kategoryj robotniczych. Już dzisiaj coraz więcej odzywa się głosów z pośród robotników, oświadczających gotowość razem z robotnikami budowlanymi stanąć do walki.

Dlatego robotnicy nie powinni tracić otuchy, za nimi są całe zastępy karnych, zorganizowanych, socyalistycznych robotników, którzy poprą swych towarzyszów budowlanych, a przed tą potęgą, ideą zjednoczonej masy, runie upór pracodawców. Dlatego z silną wiarą w ostateczne zwycięstwo swej walki, robotnicy budowlani powinni dalej ją prowadzić.

Następnie zabiera głos tow. Korkes. Piętnuje on niecność środków, jakich się chwytają pracodawcy, by nawrócić te tysiączne masy z drogi walki. Zaczęli od groźby zamknięcia budowli i wezwania robotników do pracy. A kiedy spostrzegli, że robotnicy, poznawszy się na farbowanych lisach, groźby tej na seryo nie biorą i strejku bynajmniej zaniechać nie myślą, chwycili się innego środka: pamfletu. Tow. Korkes odczytuje odezwę, rozlepioną na murach miasta, w której pracodawcy — kupiwszy sobie pióro jakiegoś wszechpolskiego rewolwerowca — starają się oplwać cały ruch strejkowy, nikczemnemi oszczerstwami obrzucić przywódców ruchu, byle tylko rozluźnić te, jak stalą skute, solidarne falangi robotnicze. Odezwę tę podpisało „Grono Polaków“. Znamy dobrze to „Grono Polaków“! Widzieliśmy jego robotę wtedy, kiedy na łamach „Słowa polskiego“ tu, w Galicyi, zbezczeszczało świętą walkę rewolucyjną ludu polskiego za kordonem, a tam znowu organizowało bandy łamistrejków. Z tymi samymi argumentami niejednokrotnie się już spotykaliśmy. Ale to nas chyba nie powstrzyma od ciągłego piętnowania tych, którzy polskość wzięli w arendę, którzy zawsze rozczulają się nad robotnikami polskimi, ilekroć oni zasilają szeregi socyalistyczne, którym zawsze żal krwi robotniczej wtedy, kiedy robotnik krwią tą znaczy swój pochód ku ludzkości, a nie żal im tego wcale, jeśli dzięki ich gospodarce, tysiące polskiego ludu ograbione są ze swych praw, kiedy ten lud polski, chleba w kraju pozbawiony, musi marnie ginąć na obczyźnie. To też robotnicy nad oszczerczą tą odezwą przejdą do porządku dziennego i niezłomną swą walką, swem ostatecznem zwycięstwem zadokumentują niezbicie, iż dzisiaj walczyć o dobro ludu polskiego znaczy to samo, co walczyć w szeregach socyalnej demokracyi.

Podczas przemówienia tow. Korkesa weszli na salę w długim pochodzie robotnicy rzeźniccy i piekarscy. Porzucili oni pracę, by przyjść na zgromadzenie i przez usta swych mówców oświadczyć strejkującym, iż dla zamanifestowania swej solidarności z budowlanymi, gotowi są wszyscy na dany znak jak jeden mąż stanąć do walki. Huczne i niemilknące oklaski towarzyszyły tym wywodom.

Tow. Hartleb stawia następnie rezolucyę, w której „zgromadzeni wyrażają zupełne zaufanie komitetowi strejkowemu, a swoją najwyższą pogardę bezimiennym potwarcom“.

Rezolucyę tę zebrani przyjmują jednomyślnie wśród nieopisanego zapału.

Po przemówieniach tow. Ornsteina, Morozińskiego i Kukiela zabiera głos tow. Wityk:

Nawiązując do słów odezwy pracodawców, wykazuje, jaki zysk mają przywódcy socyalistyczni z swej ciężkiej pracy dla dobra ludu prowadzonej. „Patrzcie — ciągnął mówca — jakie to zyski naszej żmudnej i ofiarnej roboty. Rok temu zanieśliśmy do grobu tow. Regera, młodzieńca 27-letniego; człowieka, który od najmłodszych swoich lat pracował dla idei socyalistycznej, pożarł ogień tej strasznej walki: umarł młodo, padł wycieńczony wśród boju, jak dąb zawczasu ścięty.

Kilka miesięcy temu odprowadziliście do grobu tow. Mokłowskiego. Wszyscyście go znali, wszyscyście widzieli jego pracę. I on umarł młodo, i on umarł walcząc do ostatniej chwili, umarł jak żołnierz na posterunku.

Gdzież więc są te zyski, o których mówią nasi wrogowie? Jedynym zyskiem mej pracy były 2½ lata, które przesiedziałem w kryminale! Kiedy w Borysławiu żołdactwo z bagnetami na tłum się rzuciło, my przywódcy piersiami naszemi odgrodziliśmy masy robotnicze od wojska.

A więc cóż nam daje ten hart ducha, tę wytrwałość do walki? To wszystko sprawia miłość do sprawy ludowej, pragnienie, jakie każdy z nas nosi w piersi, aby ten lud był kiedyś szczęśliwy, aby chadzał dumny z praw wywalczonych. A dla tak świętych celów nie żal życie swe złożyć w ofierze. Tak też postępujemy i z drogi raz obranej nic nas nie nawróci: ani groźby, ani zjadliwe oszczerstwa“.

Wywody te przyjęli zebrani rzęsistymi oklaskami. W niejednem oku robotniczem łza zaświeciła. Po przemówieniu tow. Hankiewicza, który imieniem komitetu partyjnego w gorących słowach wezwał zebranych do dalszej wytrwałej walki i zapewniał o sympatyi ogółu robotniczego, zakończyło się zgromadzenie.

Uszykował się teraz pochód liczący przeszło 10.000 głów, który przy odgłosie pieśni rewolucyjnych głównemi ulicami miasta podążył pod ratusz, gdzie po przemówieniu tow. Wityka robotnicy się rozeszli.

Zgromadzenie dzisiejsze i demonstracyjny pochód zrobiły potężne wrażenie w mieście.

RUCH STREJKOWY.

Ruch cennikowy malarzy i lakierników w Drohobyczu. Robotnicy malarscy i lakierniczy na kilku odbytych zgromadzeniach poufnych postanowili rozpocząć akcyę celem polepszenia warunków bytu.

Pracujący w zawodzie tym robotnicy są najbardziej wyzyskiwani przez majstrów, pracują oni bowiem od wczesnego ranka do późnego wieczora za bardzo niskiem wynagrodzeniem. Praca w tymże zawodzie trwa tylko przez kilka miesięcy letnich, skutkiem czego, nie mogąc nic zaoszczędzić, robotnicy przymierają w zimie głodem.

Na jednem z odbytych zgromadzeń poufnych wybrali robotnicy komisyę cennikową, celem opracowania i przedłożenia żądań pracodawcom. Żądania te dotyczą skrócenia czasu pracy, podwyższenia płacy, regularnej wypłaty zarobku itd. Na poufnem zgromadzeniu, odbytem w sobotę 15 bm., a zwołanem przez komisyę cennikową, tow. Raab wskazał na stosunki, panujące w tym zawodzie w innych miastach, gdzie robotnicy przez solidarne wystąpienie wywalczyli sobie lepsze wynagrodzenie i wezwał zgromadzonych, by od warunków przez komisyę cennikową postawionych ani na krok nie odstąpili.

W dyskusyi przemawiało jeszcze kilku towarzyszów, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć organizacyi zawodowej.

Uprasza się robotników malarskich i lakierniczych, by ze względu na konflikt z pracodawcami w tym czasie nie przyjeżdżali do Drohobycza, ponieważ pracodawcy grożą sprowadzeniem robotników z innych miejscowości.

KRONIKA.

Nowa serya kolorowo-ilustrowanych kart korespondencyjnych wyszła nakładem administracyi „Naprzodu“. Wyobrażona jest na nich symboliczna winieta, namalowana przez znanego artystę Jana Bukowskiego. Ponad ciernistymi kwiatami, symbolizującymi cierpienia i walki dzisiejszego życia, unosi się tęcza, a na niej godło socyalizmu: dwie uskrzydlone ręce z młotem. Karty te opatrzone są rozmaitymi napisami: „Niech żyje wolność“, „Żądamy powszechnego prawa wyborczego“, „Precz z alkoholem“ i t. d. Obecnie np. we Lwowie powinny znaleźć rozpowszechnienie karty z napisem: „Niech żyje strejk“.

Wydalanie dezerterów. Nie dbając wiele o przyrzeczenia ministra spraw wewnętrzych, policya krakowska w dalszym ciągu wydala „z największą humanitarnością“ i „względnością“ dezerterów rosyjskich, nawet takich, którzy od kilku lat zamieszkali w Krakowie i posiadają stałe zajęcie.

Przed 5 laty przybył z Warszawy dezerter z wojska rosyjskiego, nazwiskiem Józef Krakowiak, który zaraz znalazł zatrudnienie w szewskiej pracowni Spiry. Przed 1½ rokiem, dnia 22 grudnia z. r. otrzymał Krakowiak z policyi wezwanie, aby w przeciągu 3 dni wyjechał. Jako powody banicyjnego ukazu podała policya niezgodne z prawdą okoliczności, jakoby Krakowiak czuł wstręt do pracy, był bezdomnym włóczęgą, niebezpiecznym dla porządku publicznego. Powtarzamy, że wszystkie zarzuty policyjne są tu od początku do końca bezpodstawne. Krakowiak wniósł do namiestnictwa odwołanie od barbarzyńskiego ukazu. W ubiegły piątek nadeszła z namiestnictwa odmowna odpowiedź, zatwierdzająca wydalenie. Policya zawezwała obecnie dezertera do natychmiastowego wyjazdu i tylko z trudnością udało się Krakowiakowi wyjednać 14-dniową zwłokę.

Stefan Parka, 23-letni dezerter z radomskiej gubernii, przybył do Krakowa dnia 26 kwietnia i znalazł zatrudnienie jako ślusarz, w pracowni Karola Uznańskiego, gdzie pracuje do dnia dzisiejszego bez przerwy. W sobotę otrzymał wezwanie z policyi, aby do dnia 1 sierpnia wyjechał z Krakowa, ponieważ jako dezerter nie może przebywać w rejonie fortecznym. Przypominamy, że z tej samej pracowni Uznańskiego wydaliła niedawno policya innego robotnika, o czem pisaliśmy w 181 numerze naszego pisma.

Również wydala policya z Krakowa 22 letniego Piotra Puchalskiego, dezertera rosyjskiego. Przybył on do Krakowa dnia 4 marca i jako malarz z zawodu, po niespełna tygodniu znalazł robotę w pracowni Bernadzikiewicza przy ul. Brackiej, gdzie dotychczas pracuje bez przerwy. W kwietniu kazała mu policya wyjechać z Krakowa ze względu na „niebezpieczeństwo“ dla fortecy. Puchalski miał wyjechać do 15-go maja, oświadczono mu jednak później na policyi, że może pozostać w Krakowie tak długo, aż nie otrzyma ponownego wezwania. Przed tygodniem rozkazała policya Puchalskiemu opuścić Kraków do dnia 20 b. m.

To masowe wydalanie dezerterów rosyjskich przybiera niepokojące rozmiary. Jak dziką zwierzynę, jak wyjętych z pod prawa, pędzi się tych biedaków z miejsca na miejsce, pozbawiając nieszczęśliwców pracy i chleba. A pan minister hr. Bylandt mówił, że władze zawsze postępować będą z największą humanitarnością i względnością, z indywidualnem rozpatrzeniem każdego wypadku... Jakże cudaczną jest ta humanitarność austryacka w Galicyi!

Wł. Rabski reprezentuje na bruku warszawskim najdoskonalszy typ „kuryerkowca“. Zawsze blagier — przytem w miarę trefniś, w miarę moralizator. Powierzchownemu czytelnikowi brukowego pisemka blaga wydaje się zwykle erudycyą, błaznowanie — dowcipem, moralizatorska poza — cnotą... Nie dziw więc, iż p. Rabski jest cenionym filarem „Kuryerka warszawskiego“...

Gdy moralizuje — zwykł się podpisywać swem pełnem mianem, gdy błaznuje — Kaprysem się zowie. Czasem wszakże pomyli się w podpisie, jak np. w onegdajszym numerze swego organu, gdzie, „moralizując“ na temat uczciwości politycznej — błazeńskim swym pseudonimem się podpisał. W gruncie rzeczy pomyłka to niewielka, gdyż różnica nieistotna, czy p. Rabski z emfazą bije się w piersi, czy też klepie się po udach przed jakimś „zabawnym“ kozłem: *semper idem*... Tylko maska tu uroczysta, tam głupkowata. Za to mu płacą.

Mimochodem dotknęliśmy się tej figurki; przypomniała się sama, zaczepiwszy posła Daszyńskiego z powodu jego dawnej interpelacyi, dotyczącej nadużyć po śmierci szpiega Tuczyńskiego. Nadużyć, jak wiadomo, dokonano w interesie rodziny Pinińskich... „Niebawem okazało się — pisze Kaprys — że ten, który opluł zwłoki uczciwej kobiety, był kłamcą cynicznym“...

Niebawem nic się nie okazało, gdyż całą sprawę zatuszowano, oczywiście nie w interesie posła Daszyńskiego, aby nie zdemaskować „cynicznego kłamstwa“ — lecz w interesie strony przeciwnej, po której znajdował się były namiestnik Galicyi.

Tymczasem p. Rabski udaje, że tego nie rozumie, gadając nb. na temat... uczciwości w walce politycznej.

Skarby hiszpańskie. Dyrekcya policyi ostrzega przed bandą oszustów hiszpańskich operujących pod firmą „Eatierro“, którzy wyzyskują w znany sposób łatwowierność naiwnych, aby ich ściągnąć do Madrytu i tam od nich wyłudzić znaczne kwoty. Ostatni taki wypadek zdarzył się dwom mieszkańcom Nowej Wsi Narodowej obok Krakowa, którzy na podobny list oszusta Baldomero Ruiz przejechali się do Madrytu, aby się tam przekonać, że padli ofiarą oszustwa.

Hr. Szuwałow w prawdziwem świetle. Niektóre pisma rosyjskie, a za niemi dobrowolne pieski w chórze prasy europejskiej, wyrażają zabójcy Szuwałowa swe oburzenie, gdyż — jak kłamią — Szuwałow wcale nie zasłużył sobie na los, jaki go spotkał. Jakim człowiekiem Szuwałow był w rzeczywistości, podaje „Berliner Tageblatt“ z wiarygodnego źródła:

Szuwałow był zupełnie równym swemu pierwowzorowi, Trepowowi. Jego „ludzki“ system polegał na tem, że pieniądzmi i udaną dobrodusznością wciskał się między studentów i robotników, aby odegrać potem wobec nich rolę szpicla. Gdy był gradonaczelnikiem Odessy, brał udział w komersach studenckich, bawił się i tańczył z nimi, a na drugi dzień aresztował naiwnych, któ-

rzy pod wpływem jego gładkich słówek śmielej się wyrażali. Podczas jednej z licznych bójek ulicznych w Odessie rozmyślnie usunął policyę z ulic, co zachęciło motłoch do plądrowania domów żydowskich. Sam, jako bogaty człowiek, otwarcie łapówek nie brał, ale pozwalał swoim podwładnym wymuszać znaczne kwoty, a jego prawa ręka, niejaki Dietrich, był znaną w mieście pijawką i awanturnikiem.

Tak wygląda „niewinna ofiara“ krwiożerczych rewolucyonistów.

Policya zaprowadza w Krakowie istny stan oblężenia, cała ulica Krakowska roi się wieczorem od służby policyjnej, agentów i urzędników, a powodem tego jest to, że pomocnicy handlowi razem z bardzo znaczną częścią rozsądnych kupców chcą uzyskać skrócenie dnia pracy przez zamykanie sklepów o godzinie 8 wieczór. Czy p. dyrektor policyi sądzi, że bezpieczeństwo publiczne w Krakowie będzie zagrożone, skoro sklepy będą wcześniej zamknięte, a może przypuszcza, że komisarza Trzeciaka nie spotkałoby nieszczęście i policya krakowska nie zblamowałaby się tak śmiertelnie, gdyby sklepy były przez całą noc przy ul. Mostowej otwarte?...

P. Leon Blumenkranz, właściciel sklepu galanteryjnego w Krakowie przy ul. Krakowskiej, uznał za stosowne, by pomocników swoich nietylko lżyć i przeklinać za to, że żądali — równie jak i inni pomocnicy handlowi — aby zamykał sklep o godz. 8 wieczorem, ale nawet ośmielił się ich bić za to, a dzielnie mu pomagała w tej funkcyi patryarchalnej jego żona.

Pomocnice i pomocnicy handlowi postanowili w odpowiedzi na to solidarnie zastrejkować i nie ustąpić, dopóki ich ten brutalny pracodawca nie przeprosi.

Zwracamy przeto uwagę, by żaden z pomocników handlowych u kupca tego posady nie przyjmował.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar operetki lwowskiej w teatrze letnim w parku krakowskim.**

Środa po raz drugi: „Narzeczona milionerka“, operetka w 3 aktach Henryka Berte.

Czwartek po raz drugi: „Siedmiu szwabów“, romantyczno-komiczna operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

Piątek (na ogólne żądanie) po raz trzeci: „Gejsza“, japońska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

Sobota po raz trzeci: „Narzeczona milionerka“, operetka w 3 aktach Henryka Berte.

Niedziela po raz trzeci: „Siedmiu szwabów“, romantyczno-komiczna operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

— **Repertuar teatru powszechnego popularnego** w budynku pocyrkowym przy placu Wielopole-Starowiślna.

Środa: „Pajacyki“, operetka w 2 aktach W. Rapackiego (nowość) oraz „Niania z Bombaju“, nowela sceniczna w 1 akcie ze śpiewami C. Danielewskiego (nowość).

— **Ogłoszenie konkursu.** Dyrekcya szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na posady 4 asystentów dla działów: 1) rysunków geometrycznych i odręcznych, 2) konstrukcyj budowniczych, 3) projektowania budowniczego, 4) technologii chemicznej. Płaca asysenta wynosi 1200 K rocznie. Podania należy wnosić do krajowej rady szkolnej na ręce dyrekcyi szkoły przemysłowej do 6 sierpnia b. r. Do podania należy dołączyć: „curriculum vitae“, dowody zawodowego uzdolnienia i dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Pierwszeństwo mają kandydaci o studyach akademickich.

Krakowska rada miejska.

Posiedzenie z wtorku 18 lipca.

Nadużycia policyi.

Poseł **Daszyński** w interpelacyi do prezydenta omawia stosunki „bezpieczeństwa“ w Krakowie, które jaskrawo ilustruje wypadek komisarza policyi Trzeciaka. Poza zaniedbywaniem swoich obowiązków dopuszcza się policya krakowska całego szeregu gwałtów.

Mamy obecnie ruch kulturalny handlowców za zamykaniem sklepów o godz. 8 wieczorem. Ruch ten ma wiele szans powodzenia; niektóre branże wprowadziły już u siebie wcześniejsze zamykanie sklepów. Otóż policya rozsyła do kupców agentów, z których jeden, nazwiskiem Scheck, oświadcza kupcom, że dyrektor policyi jest przeciwny wcześniejszemu zamykaniu sklepów. Czyż to nie jest poprostu agent-prowokator?

Niedość na tem. Wczoraj podczas spokojnej demonstracyi handlowców, mającej jedynie na celu zainteresowanie szerszej publiczności tą sprawą — gdzie nikt nie wzywał policyi — komisarz Broszkiewicz i pewien sekretarz prezydyalny z dyrekcyi policyi, rzucili się z pięściami i szablami na spokojnych demonstrantów. Podczas tego zajścia nikogo nie aresztowano, w czem dowód, że policya nie miała żadnego prawnego powodu do wkraczania. Takich gwałtów dopuszcza się policya krakowska, która bezpieczeństwa publicznego i nawet własnej skóry nie pilnuje.

Prezydent dr **Leo**: Nie wiem, czy pan radca ma autentyczne informacye; zwrócę się więc do dyrekcyi policyi o zbadanie tych spraw. Dyrekcya policyi jest zresztą władzą niezależną od reprezentacyi miasta.

Dokończenie debaty szkolnej.

Prof. **Jordan** oświadcza, że jest przyjacielem wykształcenia kobiet, ale przeciwnikiem gimnazyum żeńskiego, bo nasłuchał się dużo, że ono zamiast wypełniać program nauki, działa wręcz przeciwnie; gimnazyum szkodzi zdrowiu chłopców, a cóż dopiero dziewcząt, które w dodatku ogłupia! Mówca jest więc zasadniczo przeciwny gimnazyom żeńskim. Nie zajmował się zresztą nigdy sprawą gimnazyum żeńskiego. Przypadkiem na posiedzeniu wydziału Towarzystwa kolonij wakacyjnych, na którem mówca przewodniczył, jeden z członków grona nauczycielskiego gimn. żeńskiego podniósł straszne zarzuty przeciw temuż gimnazyum. Wobec tego mówca uważał za swój obowiązek wystąpić przeciw temu gimnazyum, zwłaszcza że ktoś bardzo dobrze poinformowany opowiedział mówcy różne rzeczy.

W radzie szkolnej krajowej żadnych nowin nie dowiedzieli się odemnie, przeciwnie, ja się tam więcej dowiedziałem. Na następnem posiedzeniu rady szkolnej krajowej, gdy lista zarządu postawiona przez grono nauczycielskie na walnem zgromadzeniu Towarzystwa gimnazyum żeńskiego przepadła, uchwaliła rada szkolna odmówić temu zakładowi prawa publiczności.

Z tego wynika, że przedstawiłem w mojem sprawozdaniu tę sprawę prawdziwie i że postąpiłem lojalnie. Nie miałem intencyi szkodzić temu zakładowi, ani nie byłem za utworzeniem trzeciego gimnazyum żeńskiego w Krakowie, bo jestem zasadniczo przeciwny gimnazyom żeńskim, a ponieważ nowe gimnazyum będzie konserwatywne, przeto stare stanie się tem radykalniejsze, czego oczywiście nie chcę. Pragnąłem stare ulepszyć, aby dawało religijno-moralne wychowanie.

Mówca broni swego sprawozdania, które miało być sprawozdaniem tylko z jego działalności. Nowych rzeczy w niem nioma, bo nowe rzeczy bardzo trudno pisać.

Zarznty posła Daszyńskiego są niesłuszne i nieusprawiedliwione. Opieka pozaszkolna nie jest szpiegowaniem. Co do zarzutu, że żelazna stopa polityki ciąży na gimnazyum, to każdy profesor ma obowiązek dbać o przestrzeganie pewnej, obowiązującej etyki. Wolność przekonań w szkołach średnich przeprowadzić się nie da. Duch pewien panować musi. Polityka jest rzeczą trudną, którą młodzież zajmować się nie może; polityka odciąga młodzież od nauki i zwichnęła wiele egzystencyj.

Poseł Daszyński poświęcił jeden ustęp swej mowy przepisom szkolnym. Zostały one uchwalone zanim ja byłem w radzie szkolnej. Być może, że niektóre z nich w praktyce nie dopisały. Ale występować przeciw przepisom szkolnym jest niedobrze dla młodzieży i jej przyszłości. Jadąc koleją w Szwajcaryi w pustym przedziale dla niepalących, zapaliłem cygaro; konduktor zabronił mi tego, a na moją uwagę, że przecie nikogo niema w przedziale, odparł: „Gesetz ist Gesetz“. Uznając przepisy za złe, mogą powołane czynniki je krytykować i dążyć do ich usunięcia. I owszem, brawo! (Poseł Daszyński: To ja właśnie robiłem!) Ale dopóki obowiązują, należy ich przestrzegać! Dlatego ze smutkiem słyszałem tu wystąpienia przeciw karności.

Nie po to jestem za wzywaniem na pomoc policyi, żeby sekowała młodzież, lecz by ochraniała młodzież od złych postępków.

Co do tego, że napisałem, iż młodzież ma „zadużo wolnego czasu“, to faktem jest, że wielu uczniów się wałęsa w wolnym czasie, zwłaszcza uczniowie zdolni, którzy szybko się przygotowują. Powinno się im nastręczać sposobność do pożytecznego spędzenia wolnego czasu. W seminaryum ks. Bielenin zakłada czytelnię, aby uczniowie nie potrzebowali nigdzie chodzić. Takie czytelnie powinny być we wszystkich gimnazyach.

W sprawie reformy szkoły średniej mówca nic nie zrobił, bo jeszcze grunt nie jest przygotowany. Co się tyczy historyi kraju rodzinnego, mówca nic więcej nie zrobił, jak sejm, który rok rocznie domaga się wprowadzenia obowiązkowej nauki tego przedmiotu. W radzie szkolnej niema przeciw temu opozycyi. W Wiedniu posłowie powinni to przeprowadzić. *De facto* historya polska jest obowiązkową. W krakowskich gimnazyach wszędzie są mapy Polski. Rada szkolna krajowa wprowadziła i do seminaryów historyę kraju rodzinnego.

Wiele dzienników wywiera bardzo szkodliwy wpływ na młodzież, bo biorą młodzież w obronę przed władzą i przez to zatracają w młodzieży poczucie, co dobre, a co złe, poczucie prawności. Prof. Bujwid domagał się zniesienia nauki religii w szkołach...

Prof. **Bujwid:** Nieprawda! Przekręcono moje słowa!

Prof. **Jordan:** Tak czytałem w którejś gazecie.

Poseł **Rotter:** W „Czasie“! Ten ma praktykę w przekręcaniu!

Poseł **Daszyński:** Czemu wyrzucono urzędowego stenografa z tej sali!

Prof. **Jordan** oświadcza, że jest za religijnem wychowaniem młodzieży, aby społeczeństwo uchronić przed katastrofami i zaburzeniami przez głoszenie chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości.

Referent poseł **Jaworski** oświadcza, że nie on jest autorem ustawy, nakładającej 10-procentowy podatek na macierzyństwo nauczycielek, że w komisyi i w sejmie głosował przeciw tej ustawie i że w komisyi postawił wniosek przeciwny.

Z mówców w dyskusyi tylko poseł Daszyński i prof. Bujwid polemizowali z referentem rzeczowo. Referent polemizuje z zarzutami podniesionymi przez p. Konopińskiego i Rottera, które uważa za nierzeczowe i zastrzega się, jakoby był reakcyonistą z przed rewolucyi francuskiej. Różnice w kulturze różnych warstw istnieją, a kultura nasza zdobywana przeważnie wciąż dopiero w pierwszem pokoleniu nie ma cech kultury odziedziczonej. Gimnazya są przepełnione, dla opuszczających je trzebaby nowych posad, stan urzędniczy ma milionowe długi, a nad tem wszystkiem rozbrzmiewa głos przywódcy socyalistów: przestrzegam panów przed katastrofą! Szkodliwem jest także jednostronne wykształcenie, potrzeba innych szkół, zawodowych. Cóż na to powiedzieli demokraci? Słusznie poseł Daszyński, gdy wymieniał stronnictwa walczące o szkołę: konserwatywne, socyalistyczne i katolickie — o demokratach zapomniał!

Nazwa „historya kraju rodzinnego“ stąd pochodzi, że Rusini mogą się uczyć „historyi kraju rodzinnego“, nie mogliby się zaś uczyć historyi polskiej, a z historyi ruskiej uczyliby się tylko nienawiści do Polaków.

Mówiono tu dużo o reglementacyi. W jakiejkolwiek dziedzinie życia publicznego zdarzy się konflikt, zachodzi potrzeba norm. Słyszeliście panowie, że ferment wśród młodzieży jest tak wielki, że grozi katastrofa! Słyszeliście, że z zebrania uczniów wypędzono profesora, wołaniem „szpieg“! Istnieje więc konflikt, a zatem istnieje potrzeba norm, któreby chroniły słabszego, a słabszym jest nie uczeń, lecz profesor. (?!?).

Nie widzę „niesłychanego spętania“ młodzieży normami. Bo właśnie często słychać o niesubordynacyi, o tajnych stowarzyszeniach i tajnych zjazdach.

Dziś żadna ustawa nie jest w stanie skrępować wolności przekonań, tylko ich ujawnianie (!). Nauczycielom nie można pozwolić na ujawnianie swych przekonań politycznych w szkole.

Na zarzut, że obecnym stosunkom w szkole winna partya rządząca w kraju — nie odpowiem, bo tu jest dyskusya fachowa, a nie polityczna.

Wdzięczny jestem p. Daszyńskiemu, że z taką otwartością przedstawił tu socyalistyczny program szkolny. Powiedział on, że szkołę uważa za *politicum*, że chce usunięcia religii ze szkoły i wolności przekonań i że socyalizm opanuje umysły młodzieży.

My nie chcemy szkoły politycznej — ani socyalistycznej, ani konserwatywnej. Chcemy, żeby dusza młodzieży była wolna od namiętności politycznej, która szerzy gorsze spustoszenie w duszach młodzieży, niż jakakolwiek inna namiętność. Chcemy wychowania religijnego i narodowego. Wobec zaś groźby katastrofy zachowujemy spokój!

Prof. **Bujwid** prostuje twierdzenie „Czasu“, jakoby proponował był zniesienie nauki religii w szkołach; proponował tylko zniesienie przymusu religijnego, reformy nauki religii i wprowadzenia tolerancyi religijnej.

Po sprostowaniach faktycznych posła **Rottera** i red. **Konopińskiego** — uchwalono wnioski sekcyi szkolnej, a wnioski, zgłoszone przez poszczególnych radców, odesłano do sekcyi szkolnej.

Delegatem do rady szkolnej krajowej został ponownie wybrany dr Henryk Jordan 32 głosami; 17 kartek oddano białych.

Do wydziału szkolnego dla szkół przemysłowych zostali wybrani pp. dr Benis, Sulikowski, Kosobucki i St. Nowak.

Kolektor kanałowy.

Rada zgodziła się na budowę kolektora kanałowego wschodniego od Rakowic do Wisły, którego koszt wyniesie 205.000 K, z czego gmina pokryje 85.000 K, a wojskowość 120.000 K.

Oświetlenie gmin podmiejskich.

Uchwalono upoważnić gazownię do dostarczenia oświetlenia Półwsiu zwierzynieckiemu i Dębnikom.

Walka o ruderę.

Sprawa zburzenia rudery koło kościółka św. Idziego u stóp zamku wywołała dyskusyę. Radca magistratu **Skrzyniarz** imieniem sekcyi ekonomicznej wniósł jej zburzenie celem odsłonięcia Wawelu i utworzenia przejścia, ponieważ ul. Grodzka jest w tem miejscu zbyt ciasna. W tym celu nabyła gmina tę ruderę od Dominikanów. Konserwatorowie jednak temu się sprzeciwili, domagając się restauracyi tego budynku.

Dr **Tomkowicz** wystąpił w obronie restauracyi rudery — poczem prezydent dalszą dyskusyę odroczył i zarządził

posiedzenie tajne,

na którem załatwiono kilka spraw osobistych urzędników.

Ruch rewolucyjny w Rosyi i w zaborze rosyjskim.

Kongres ziemstw.

Moskwa, 18 lipca. Biuro kongresu ziemstw oświadczyło generał gubernatorowi, że kongres nie sprzeciwiał się ustawie, lecz dąży do celów odpowiadających carskiemu ukazowi. Generał-gubernator odpowiedział, że policya bez jego wiedzy działała. Poczyni w Petersburgu kroki, by kongres został dozwolony.

Berlin, 19 lipca. „Voss. Ztg“ donosi z Petersburga, że na rozpoczynający się dziś kongres ziemstw przybyło już 200 delegatów.

Protest żywiołów demokratycznych.

Petersburg, 18 lipca. Od 14 do 16 b. m. odbył się tu kongres, na którym uchwalono zmobilizować wszystkie żywioły demokratyczne, celem założenia masowego protestu przeciwko projektowanej przez Bułygina dumie państwowej i wogóle przeciw każdej reprezentacyi ludowej, któraby się opierała nie na powszechnem prawie głosowania, bez różnicy narodowości i wyznania.

Masowe otrucie?

Petersburg, 18 lipca. (Pet. ag. tel.). Rząd ogłasza w „Prawit. Wiestniku“ komunikat, w którym między innemi pisze: Rosyjskich robotników z warsztatów kolejowych w Tyflisie w liczbie około 1000 od początku rozruchów w mieście prześladowali (?) agitatorzy. Dnia 14 b. m. wykryto zamach (?) na robotników, którzy nie chcieli przyłączyć się do rewolucyi i stawiali opór agitatorom. Mianowicie o godz. 8 rano tego dnia zachorowało wśród objawów otrucia 27 robotników po wypiciu przygotowanej dla nich herbaty. 10 z nich wkrótce potem zmarło, a reszta jest poważnie chorą i znajduje się w szpitalu. W czajniku znaleziono później arszenik.

Wojna rosyjsko-japońska.

Japończycy na Sachalinie.

Londyn, 18 lipca. Z Szangaju donoszą, że Japończycy przywieźli do Korsakowska materyały na budowę kolei polnej, długiej na 125 mil i wylądowali 3.000 robotników i **14.000 wojska.**

Kontyngent rekruta w Rosyi.

Petersburg, 18 lipca. Do służby wojskowej powołanych będzie w bieżącym roku 475.246 rekrutów.

Rokowania pokojowe.

Paryż, 18 lipca. „Echo de Paris“ donosi, że Witte w piątek przybędzie do Paryża i odbędzie ważną konferencyę z prezydentem ministrów Rouvierem.

Witte o pokoju.

Nowy Jork, 19 lipca. Reprezentant „Associated Press“ miał rozmowę z Wittem, który rzekł: Cesarz mianował mię swoim nadzwyczajnym ambasadorem dla przekonania się, czy możliwem jest wogóle zawarcie pokoju. Cesarz chce pokoju, ale obawiam się, że Japończycy postawią warunki nie do przyjęcia. Przyznaję się, że należę do zwolenników pokoju i przed wojną popierałem akcyę pokojową. Dlatego jestem pewny, że jeżeli złożę sprawozdanie, iż warunki japońskie są niemożliwe do przyjęcia, cały naród rosyjski pójdzie za mojem zdaniem (?). Rosya wcale nie jest zniszczoną! Objawiające się niepokoje są bardzo poważne, ale Rosyi nie można mierzyć miarą zachodnią. Jest ona wielką rodziną, która ma swoje wewnętrzne rozterki; rozdział ten jednak zniknie w chwili, gdy lud ujrzy w niebezpieczeństwie nienaruszalność swego państwa i swą przyszłość historyczną. Rosya przechodzi obecnie przesilenie, ale przesilenie minie i będzie ona znowu jednem z najpotężniejszych mocarstw koncertu europejskiego.

TELEGRAMY.

Strejk robotników budowlanych we Lwowie.

Lwów, 18 lipca. Dziś przed południem odbyli pracodawcy zgromadzenie w ratuszu, na którem uchwalili przystąpić do rokowań z robotnikami budowlanymi. Pracodawcy postawili jako warunek, aby robotnicy wybrali inną komisyę strejkową, złożoną z 2 delegatów murarzy, 2 cieśli i 2 delegatów pomocników. Jutro prawdopodobnie rozpoczną się rokowania ugodowe.

Echa Panamy.

Paryż, 18 lipca. Potwierdza się, że Arton, który w ostatnich czasach wiele stracił na giełdzie, popełnił samobójstwo.

Amnestya we Francyi.

Paryż, 18 lipca. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie rojalistów, na którem Bufet i Lursaluces wygłosili mowy, zapowiadając dalszą walkę przeciw republice. Uchwalono wysłać depeszę do księcia Orleanu. Po zgromadzeniu jeden z przywódców grupy rojalistycznej, który wznosił na ulicy okrzyki na cześć króla, został aresztowany.

Paryż, 18 lipca. Pieron, skazany na wygnanie, wrócił do Paryża.

Azylum dla zbiegów politycznych w Anglii.

Londyn, 18 lipca. W Izbie gmin podczas dyskusyi nad bilem o cudzoziemcach przedłożył rząd wniosek, wedle którego **brak środków utrzymania nie powinien być powodem niewpuszczania do Anglii tych cudzoziemców, którzy z przyczyn religijnych lub politycznych chcą przybyć do Anglii.** Wniosek ten Izba uchwaliła.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 510)